



O „WOJNIE I POKOJU“ Z REŻ. ŻUCHNIEWSKIM

— Jakie jest Pana „credo artystyczne“ w stosunku do „Wojny i pokoju“?

— To co Piscator zawarł w kształcie dramaturgicznym chcieliśmy pokazać na scenie. A więc — wytykanie bezsensu wojny, wskazanie, że losy wojny rozstrzygane są przez przypadek. W wyborze środków artystycznych kierowaliśmy się pragnieniem, aby uczynić spektakl bardziej namiętnym, agitacyjnym.

— Ile czasu kosztowało Pana i kolegów przygotowanie tego przedstawienia?

— Zaledwie dwa i pół miesiąca. Najbardziej skomplikowana była inscenizacja. A w ogóle dziesięć tygodni to wcale nie za dużo jak na sztukę tego typu. Muszę podkreślić, że bardzo pomogła mi postawa całego zespołu, który był pełen zapału i gotowości. Widzę w tym dowód, że sztuka ta potrzebna była olsztyńskiemu teatrowi.

— Zapewne były też trudności i kłopoty...

— Nie tyle reżyserskie co aktorskie. Są w tej sztuce sceny zamknięte, mieszczące się w konwencji teatru „pudełkowego“. Ale są też i rozmowy z publicznością. Przechodzenie z jednego do drugiego „planu“ nastęczało kolegom sporo kłopotu. Nic zresztą dziwnego, jest to bowiem rzadko spotykana forma sceniczna, zwłaszcza u nas, w Polsce, gdzie Osterwa powiedział niegdyś „my gramy przy publiczności“. Natomiast Piscator chce, aby aktor był razem z publicznością.

— Czy spotkał się Pan w swej praktyce reżyserskiej już kiedyś z taką koncepcją dramaturgiczną?

— Owszem, reżyserując w Gdańsku, w ubiegłym roku „Słońce krąży wokół ziemi“ Wydrzyńskiego. Niewątpliwie w „Wojnie i pokoju“ zadanie, które stanęło przede mną, choć podobne, było znacznie trudniejsze. Ale, jak już wspomniałem, spotkałem się z bardzo dobrą postawą zespołu i chyba udało się nam przebić tę czwartą ścianę, od widowni...

— Co ma Pan obecnie — jak to się mówi — na warsztacie?

— „Zaklinacz węzów“ Richarda Nasha, sztukę współczesną, przyjemną romantyczną komedię, robioną trochę „na koniec sezonu“. Z reżyserskiego punktu widzenia nie nastęcza ona specjalnych kłopotów.

— Ale są zapewne sztuki, które choć bardziej „kłopotliwe“ dawałyby Panu dużo satysfakcji artystycznej. Można wiedzieć jakie sztuki chciałby Pan reżyserować?

— Nie bardzo chciałbym o tym mówić, bo plan repertuarowy na najbliższy sezon nie został jeszcze ustalony...

— Ale tak „w ogóle“, powiedzmy: teoretycznie...

— Najbardziej odpowiadałaby mi sztuka Vaillanda „Abelard i Heloiza“, potem „Woyzeck“ Büchnera — i wydaje mi się, że istnieją realne możliwości — biorąc pod uwagę specyficzne warunki olsztyńskiego teatru, w którym jestem zresztą dopiero jeden rok — wystawienie tej sztuki na naszej scenie.

„WOJNA I POKOJ“ W TEATRZE OLSZTYŃSKIM. NA ZDJĘCIU MARIA WAŃKOWSKA W ROLI MARII I J. GRODNICKI W ROLI STAREGO KSIĘCIA